

WESOŁE ABC

B o k s

Wstyd wyznać, ale w dziedzinie sportu, człowiek jest, jak nie-mowlę.

Poprostu — ciemny kmiotek. I, co gorsza, z własnej winy. Bo przecież, przy odrobinie dobrej woli, z samych gazet dowiedziałby się o tem i o owem.

Już nie mówię o takich rzeczach, jak hokej, golf, slalom, czy inne egzotyczne sporty, ale co

dników. Nie brakło wśród publiczności pań i wojskowych. Sam widziałem kilka szarż. Przeważali kaprale, ale dostrzegłem też dwu sierżantów sztabowych. Słyszałem, że na sali jest również obecny jeden chorąży.

Sala była zatłoczona po brzegi, dając chlubne świadectwo zainteresowaniu Warszawy dla sportu, który ma wszelkie dane po te-

— To sędzia!

Nie chciałem nadużywać jego uprzejmości, więc dalszym swym wątpliwościom nadałem formę głośniego monologu, licząc na wpływ pewnych czynników psychologicznych, które zmuszą sędzię do zabrania głosu. Rozumowanie moje okazało się słuszne.

— Nie rozumiem, — zacząłem — dlaczego ci panowie powkładali rękawiczki, które muszą znacznie osłabić siłę ciosów. Przecież w ten sposób mogą się kukusować do jutra. Rozum dyktuje, że skuteczniejsze byłyby tu szpadrynk. Nawet gołe pięści dałyby daleko większy efekt...

Mój sąsiad podniósł się z krzesła i, spojrzawszy mi surowo w oczy, rzekł:

— Proszę wstąpić!

Z jego stanowczego tonu wywnioskowałem, że wszelka dyskusja między nami jest nieaktualna. Był wyraźnie podekscytowany. Stan ten, jak wiadomo, nie sprzyja łagodnej wymianie poglądów. Zresztą poczułem się nieco urażony. Toteż bez żalu zrezygnowałem z jego sąsiedztwa.

Moje opanowanie i wrodzony takt, jak zawsze, wyszły mi na dobre. Przekonałem się o tem, kiedy spotkawszy po chwili znajomego sportowca, opowiedziałem mu o incydencie.

— Masz szczęście, — rzekł z widocznym wzruszeniem. — To zeszloroczny wicemistrz w wadze koguciej.

— Och, zeszloroczny, — zaśmiałem się pogardliwie, lecz przeszedł mnie lekki dreszczyk.

W wadze koguciej czy dziesiętnej, ale zawsze wicemistrz. Nigdy nie wiadomo, czego się można od takiego spodziewać.

Na ringu bokserzy ciągle się walił. Zdaje się, że coraz inni. Pan w białych spodniach uganiał się za nimi i zdawał się ich mitygować. Czasem brał któregoś za rękę, podnosił ją do góry i coś wołał. Publiczność klaskała w dłonie, gwizdała i wyla.

Było bardzo interesująco.

Zachwyt widzów dosięgnął szczytu, kiedy jeden z walczących mistrzowskim ciosem rozbił przeciwnikowi nos, z którego trysnęła krew. Następne uderzenia rozma-



NIEROZŁĄCZNI

Zbiegły więzień:
— Dziękuję najuprzejmiej za łaskawe zaproszenie. Czy mógłbym przyprowadzić ze sobą nierozłącznego przyjaciela?



ZACHCIANKA

— Widzisz, Jasiu, jak onj to ładnie robią. Moglibyśmy również co rano tak ćwiczyć.



CZARNA MAMA

— Ach, teraz nie pamiętam, czy cię już wykapałam!



NIELATWE ZADANIE

— Szanowny mistrzu, wymaluj pan miniaturę mojej żony na kopercie mego zegarka...



KRÓTKOWIDZ

— Wspaniały jest ten dziesięciociorak! Gdzie pan go upolował?



ROZTARGNIONY

— Do licha! Kapusta dziś znów twarda...



GRANICE WYROZUMIAŁOŚCI

— Słuchaj Franiu, twoje sprawy sercowe nie obchodzą mnie. Ale zwracam ci uwagę, że płacę monterowi trzy złote za godzinę...



LEPSZY EFEKT

Fabrykant ram prezentuje swą córkę.



SCENA MAŁŻENSKA

— Co?! Ty uganiaś się za innemi kobietami? To ja ci nie wystarczę?!



SEN MISTRZA PIŁKI NOŻNEJ

człowiek wie o takim boksie, na przykład?

Tyle, że w Ameryce, a podobno i Anglii, dzentelmeni zdejmują na ulicy marynarki i zapomocą boksu likwidują nieporozumienia towarzyskie.

Sędzią zazwyczaj bywa ten policjant, który po rozegranej walce dopiero zabiera przeciwników do komisariatu. U nas dzieje się odwrotnie, gdyż policja nie ma jeszcze odpowiedniego przygotowania i nie można dopuścić, by przedstawiciel władzy zblamował się wobec obywateli.

Bo jednak boks jest wśród obywateli popularny. Przekonałem się o tem, kiedy obdarzony przez znajomego sportowca biletem gratisowym, udałem się na mecz bokserki.

Kilka tysięcy ludzi zgromadziło się na widowni teatrzyku, którego scenę zamieniono na t. zw. ring, czyli miejsce spotkań zawo-

mu, by stać się naszym sportem narodowym.

Najlepiej dowodzi tego entuzjazm nietylko widzów, ale i zapasników, którzy z prawdziwym samozaparciem okładali się nawzajem pięściami po głowach i po żebrach.

— Przepraszam pana najmocniej, — zagadnąłem swego sąsiada, — za co ci panowie tak się grzmocą?

Nie patrząc na mnie, zapytany mruknął:

— O mistrzostwo Warszawy.

— Acha, — uśmiełem się, że rozumie i wlepiłem oczy w malowniczą grupę na ringu.

— A, proszę pana, czego ten w białych spodniach lata po scenie? — zapytałem po chwili, pragnąc poszerzyć swoje mocno zaniedbane pojęcia o frapującym sporcie.

Tym razem mój informator spojrział na mnie z pewną uwagą i powiedział dobitnie:

ją ich z seminarjum, gdzieindziej ich nie przyjmą i muszą z konieczności zostać rewolucjonistami.

ZA DŁUGI

Jakiś poeta przedstawił Chamfortowi swój dwuwiersz do oceny.

— Świetny — rzekł Chamfort — tylko za długi.

DŁUGONOSY ANGLIK

Król Leopold II wybrał się na podmiejski spacer w towarzystwie swego osobistego sekretarza.

Zmęczeni, wstąpili do oberży na filiżankę mleka. Cały czas rozmawiali po angielsku.

— Ciekawa jestem, ile nam da ten długonosy anglik, — rzekła żona oberżysty do męża.

Rozmaitości

GRZECZNY PACJENT

— Więc przyjdzie pan do mnie w przyszłym tygodniu: wyrwę panu sześć zębów i zaplombuję ośmiem.

— Dobrze, panie doktorze, do miłego widzenia.

MATEMATYKA

— Czy jesteś pewna, że Wanda jest od ciebie starsza?

— No jakto? Dwa razy starsza. Kiedy ona miała dwa lata, ja miałam rok.

ŚLUSZNY NIEPOKÓJ

— Deszcz leje, jak z cebra. Jestem niespokojny, bo żona nie wzięła parasola.

— Przeczekaj pewnie w jakim magazynie.

— Tak... to mnie właśnie najbardziej niepokoi.

W SZATNI

— Gość: — To nie mój kapelusz! Co za osioł mi zamienił?

Szwajcar: — Nie wiem, proszę pana. Ale ponieważ nie zauważył, to znaczy, że panowie mają jednakowe głowy.

W GÓRACH

— Patrz, tatuśku, jak tam pięknie w dolinie!

Król po wypiciu mleka wręczył jej srebrną pięćdziesiątkę, mówiąc po flamandzku:

— Pozwól sobie ofiarować panu portret długonosego anglika.

PRZYKRA KONIECZNOŚĆ

Miljoner amerykański, Edward Green wszędzie jeździł ze swą żoną, niezwykle brzydką kobietą.

Pewnego razu w Paryżu, gdy pani Green spała już w hotelu, a małżonek siedział z przyjaciółmi przy brydzu, któryś z nich zapytał:

— Powiedz nareszcie, Green, dlaczego zabierasz wszędzie swoją żonę? Chyba nie potrzebujesz być o nią zazdrosny, ani nie przyznasz się ona do twojej reprezentacji. Niekiedy z nas mają piękne żony, a jednak zostawiają je w domu.

Green westchnął, rozejrzawszy się ostrożnie i rzekł:

— Robię to dlatego, by nie całować jej na pożegnanie.

MORES

Słynny chemik Chevreul umarł mając 103 lata. W roku 1886, w setną rocznicę jego urodzin, prasa paryska urządziła na jego cześć uroczyste przyjęcie.

Chevreul przyszedł z 67-letnim synem Henrykiem, który w pewnej chwili wtrącił uwagę, prostując okoliczności przytaczane przez ojca.

Staruszek spojrział na niego ostro i głosem, pełnym ojcowskiej powagi zawołał:

— Cicho, smarkaczu!

PRZYWILEJ SŁAWY

Pewien młody autor odczytuje Wolterowi swój utwór. Po skończeniu zwraca się do mistrza z zapytaniem:

— Jak pan znajduje tę rzecz?

— Młody człowieku, — odparł Wolter — coś takiego będzie pan mógł napisać dopiero, jak pan będzie sławny. Do tego zaś czasu pańskie utwory muszą być lepsze.

ZA PÓŻNO

W salonie pani Alette zbierała się elita świata naukowego i literackiego.

Na jednym z przyjęć wykladał swoją teorię socjalną Juljusz Simon. Podczas jego przemówienia Ernest Renan otworzył usta, chcąc coś powiedzieć.

Gospodyni zauważyła ruch Renana i pochylając się ku niemu, szepnęła:

— Chwileczkę, kochany przyjacielu. Nieco później będziemy szczęśliwi, gdy usłyszymy pańskie wywody.

Gdy Simon skończył, a Renan milczał, pani Alette zwróciła się doń:

— No, panie Renan, słuchamy! Chciał pan przecież coś powiedzieć?

— Teraz już za późno.

— Za późno? Ależ dlaczego?

— Widzi pani, chciałem poprosić o jeszcze jedną porcję zielonej fasolki, a teraz już za późno, ponieważ wystygła.